

ks. Marek Dziewiecki

Akceptować czy kochać?

Jednym ze źródeł nieporozumień i konfliktów między ludźmi jest mylenie miłości z akceptacją. Akceptacji najbardziej domagają się egoiści, krzywdziciele i ci, którzy nie chcą się zmienić, bo twierdzą, że już „tacy” są.

Coraz częściej spotykamy ludzi, którzy myślą, że ich największym problemem jest to, że nie akceptują samych siebie. W rzeczywistości ich problem leży gdzie indziej. Jezus nie mówi, że mamy siebie i innych zaakceptować, lecz że powinniśmy kochać. Akceptować kogoś to mówić: „Bądź sobą!”. To tak, jakby mówić: „Nie rozwijaj się!”. Nikt roztropany nie zachęca narkomana czy złodzieja do tego, żeby był „sobą”. Żaden człowiek nie jest na tyle dojrzały, by nie mógł już bardziej rosnąć w mądrości, miłości czy odpowiedzialności. Już osiągnięty rozwój może nam wystarczyć najwyżej na dziś, ale nie wystarczy nam na jutro, gdyż każdy kolejny dzień przynosi nowe, często coraz trudniejsze zadania. Gdy kogoś akceptujemy, zamiast kochać, wtedy zwykle nie uświadamiamy sobie, że w ten sposób – wbrew naszej woli – przeszkadzamy tej osobie w rozwoju, bo sugerujemy, że już nie ma potrzeby pracować nad sobą i się zmieniać.

Akceptować to blokować rozwój, a kochać to mobilizować kochaną osobę do stawania się kimś dojrzałym i szczęśliwszym niż dotąd! Dojrzały człowiek nie chce być ledwie akceptowany, lecz chce być aż kochany! Wie,

że do rozwoju i szczęścia konieczne jest doświadczenie miłości. Akceptować można cenę za jakiś towar, czy daną umowę o pracę, a ludzi powinno się kochać. Dziecko nie prosi rodziców o to, by je akceptowali, lecz pyta o to, czy je kochają. Im bardziej czuje się kochane, tym łatwiej przyjmuje od nich upomnienia, bo rozumie, że upomnienia i wymagania są mu potrzebne do rozwoju. Podobnie narzeczeni nie ślubują sobie wzajemnej akceptacji, lecz wierną miłość. W Piśmie Świętym ani razu nie występuje słowo „tolerancja” ani „akceptacja”, gdyż tolerancji oczekują ci, którzy mają coś na sumieniu, a akceptacji oczekują ci, którzy błędzą i próbują przymusić nas do pogodzenia się z ich słabościami. Wszystko, co Bóg czyni, zasługuje na pochwałę, ale nawet On nie oczekuje od nas akceptacji, lecz miłości.

Niektórzy twierdzą, że należy zawsze akceptować osobę i że jedyne, do czego mamy prawo, to nie akceptować jej złych czynów. Jest to rozróżnienie czysto akademickie, bowiem w praktyce odnosimy się do ludzi poprzez pryzmat ich zachowań. Wszyscy mamy tę samą godność, lecz nie wszyscy postępujemy w sposób zgodny z otrzymaną od Boga godnością. Gdyby kryterium odnoszenia się do ludzi była nasza akceptacja ich osoby, a nie ich własne zachowanie, to musielibyśmy do wszystkich odnosić się w identyczny sposób. Tymczasem Chrystus uczy nas zróżnicowanej postawy wobec ludzi, w zależności od ich zachowań.

Tych, którzy postępowali uczciwie, Jezus wspierał, błędnych upominał, a przed krzywdzicielami się bronił.

Każdy roztropny człowiek wie, że jednym ludziom można ufać, a w obronie przed innymi trzeba czasem wzywać policję. Dwudziestokilkuletnia kobieta opowiedziała mi o tym, że nie wie, jak postępować wobec narzeczonego, gdyż ilekroć zwraca mu uwagę na jego coraz poważniejsze błędy, tylekroć on stwierdza, że ona powinna go akceptować, a nie upominać. W takich sytuacjach wręcz kpi sobie z niej i mówi, że skoro ona go nie akceptuje, to znak, że chce wyjść za mąż za kogoś innego. Wyjaśniłem tej kobiecie, że taka postawa jej narzeczonego świadczy o tym, że on nie kocha ani jej, ani samego siebie. Kto kocha, ten mobilizuje się do rozwoju i usilnie stara się eliminować własne słabości po to, by odtąd nie niepokoić ani nie ranić tych, których kocha.

Ludziom, którzy odróżniają miłość od akceptacji, często stawiany jest zarzut, że jeśli nie akceptują drugiej osoby, to znaczy, że ją potępiają, a do tego nie mają prawa. Łatwo wykazać bezpodstawność tego zarzutu, gdy tylko sprecyzujemy znaczenie podstawowych pojęć. To prawda, że nie mamy prawa nikogo z ludzi potępiać, jeśli przez potępienie rozumiemy przekonanie, że dana osoba nie może się już zmienić i że jest skazana na piekło. Mamy natomiast prawo potępiać daną osobę w sensie stwierdzenia faktu, że czyni zło i że przez to staje się winowajcą. Mamy prawo potępiać osoby, które czynią zło. Nikt rozsądny nie protestuje przeciwko potępieniu ludobójców czy dyktatorów. Kto twierdzi, że możemy potępiać złe czyny, ale nie ich sprawcę, ten wierzy, że czyni same się dokonują, lub że sprawca nie ma wpływu na to, co czyni. Kto krzywdzi innych ludzi czy samego siebie, tego potępiają jego własne czyny. Ponadto, gdyby nie było uzasadnione potępienie złoczyńców, to nie mielibyśmy też podstaw do chwaleńia tych, którzy czynią dobro.

Kochać człowieka błędzącego to nie akceptować go, lecz mówić mu prawdę o nim i o jego złym postępowaniu. Celem upominania nie jest potępienie winowajcy, lecz mobilizowanie go do zejścia z drogi potępienia. Tak właśnie postąpił prorok Natan, który przyszedł do Dawida, aby pomóc mu w uczciwym osądzeniu samego siebie i w nawróceniu: ty jesteś tym człowiekiem, który winien jest śmierci (por. 2Sm 12,7). Jezus podaje jasną zasadę: „Gdy brat twój zgrzeszy przeciw tobie, idź i upomnij go!” (Mt 18,15). Naszym obowiązkiem jest upomnienie winowajcy, a nie tylko potępienie jego złych czynów. Każdego człowieka wzywa Jezus do nawrócenia, a nie jedynie do zmiany postępowania, gdyż wie, że to, co czynimy, zależy od tego, co nosimy w sercu. To właśnie „z serca, ludzkiego pochodzą złe myśli, nierząd, kradzież, zabójstwa, cudzołóstwa, chciwość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zazdrość, obelgi, pycha, głupota. Całe to zło z wnętrza pochodzi” (Mk 7,21-23) i dlatego nie wolno akceptować takiego wnętrza człowieka. Żaden sędzia nie odstąpi od wymierzenia kary winowajcy tylko dlatego, że skazany będzie apelował o to, by go akceptować takim, jakim jest.

Jedynie, co powinniśmy zawsze akceptować, to odpowiedzialność człowieka za jego świadome i dobrowolne zachowania – dobre lub złe. Należy akceptować prawdę o człowieku. Akceptacja prawdy jest jednak przejawem myślenia, a nie przejawem miłości. Jeśli ktoś akceptuje prawdę o drugiej osobie, to nie znaczy, że ją kocha. Przykładem są mordercy ks. Jerzego Popiełuszki. Oni akceptowali prawdę, że był to ksiądz, który dodawał otuchy i odwagi tłumom ludzi gnębionych przez komunistyczną władzę i pozbawionych praw obywatelskich. Jednak przez to wcale go nie kochali. Przeciwnie, w brutalny sposób go zabili. Jezus ma rację, gdy nas nie akceptuje, lecz kocha i gdy wzywa nas naśladowania

Jego miłości, czyli do rozwoju bez granic. To miłość, a nie akceptacja, daje nam siłę do tego, byśmy stawali się coraz bardziej podobni do Jezusa.

Typowe pytania i wątpliwości

1. Czy powinniśmy akceptować Boga?

Człowiek nie jest taki jaki Bóg, bo człowiek nie jest samą miłością i świętością, a Bóg jest. Jezus poleca mi upominać człowieka, który błędzi. Powinienem upominać także samego siebie, gdy to ja błędzę. Tymczasem Boga mogę we wszystkim akceptować, bo w Nim nie ma zła ani grzechu. Mimo to On i tak wzywa mnie do czegoś więcej! Nie mówi, że mam Go akceptować, lecz że powinienem Go kochać – i to nade wszystko. Jedyną dojrzałą postawą wobec osób jest miłość. Nic mniejszego nie wystarczy.

2. To, że Bóg nie mówi wprost o akceptacji, nie znaczy chyba, że ją wyklucza?

Bóg nie manipuluje człowiekiem i nie pozostawia ważnych spraw naszej zdolności domyślania się, gdyż ta jest bardzo zawodna. Ponieważ chce, bym ludzi kochał, to mówi mi wprost w Biblii, że powinienem kochać. Jeśli Bóg by chciał, abym ludzi akceptował, to powiedziałby mi w Ewangelii o tym wprost, że mam ich akceptować. Ponadto sposób, w jaki odnosi się do ludzi Jezus, to potwierdzenie, że miłość nie jest tym samym, co akceptacja i że Jezus nie akceptuje w człowieku żadnego zła, ale wzywa nas do nawrócenia i przewycięzania wszystkiego, co w nas nie jest Boże.

3. Jezus nie akceptował grzechów, ale wady chyba pozwalał akceptować?

Jezus nie tylko nie akceptował grzechów, ale też nie akceptował żadnych wad ani błędnych sposobów

myślenia. Stanowczo upominał tych, którzy mylili się w myśleniu i nie szukali prawdy. Stwierdzał, że tacy ludzie mają oczy, a nie widzą, mają uszy, a nie słyszą. Jezus wyjaśniał stanowczo, że nie tylko mamy przestać grzeszyć, ale mamy też walczyć z naszymi wadami aż tak, by stawać się doskonałymi, jak doskonały jest nasz Ojciec w niebie. Św. Paweł wyciągnął z tych słów Jezusa konsekwencje aż do końca, kiedy nas pyta: „czy sprzeciwialiście się złu aż do przelewu krwi?”.

4. Gdy zaakceptuję moje słabości, to chyba łatwiej jest mi je pokonać?

Tego typu twierdzenie jest wewnętrznie sprzeczne! Jeśli akceptuję moje słabości, to po co miałbym je zmieniać? Bóg dał mi sumienie, które mnie cieszy, gdy czynię dobro i które niepokoi mnie, gdy odkrywam w sobie słabości, jeśli nad nimi nie pracuję. Akceptowanie tego, co we mnie nie-dojrzałe i złe, odbiera mi motywację do pracy nad sobą.

5. Czy nie jest tak, że akceptacja samego siebie i innych ludzi chroni nas przed rozpaczą w obliczu naszych słabości?

To bardzo naiwne przekonanie. Takie przekonanie jest już wyrazem (ukrytej?) rozpacz. W rzeczywistości przed rozpaczą chroni nas jedynie miłość, a nie akceptacja. Gdy wiem, że jestem kochany przez Boga mimo moich słabości i grzechów, to moje słabości i grzechy prowadzą mnie do gorzkich łez prawdy i do wspaniałej przemiany – jak u św. Piotra. Gdybym nie był kochany i nie kochał, to nic nie ma sensu i wszystko prowadzi do rozpacz – jak u Judasza, który odłączył siebie od miłości Jezusa.

6. Pod słowem akceptacja należy rozumieć mądrą miłość, a nie pobłażliwość wobec zła. To chyba

nie jest ważne, czy ktoś mądrą miłość nazwie miłością, czy też akceptacją?

Otóż sposób nazywania rzeczy jest bardzo ważny. Im ważniejsza sprawa, tym większa powinna być precyzja naszych słów. A nie ma nic ważniejszego na tej ziemi niż postawa człowieka do człowieka. Drugi człowiek nie czyta w naszych myślach i rozumie słowa, których używamy, według ich brzmienia, a nie według znaczenia, jakie my takim słowom nadajemy. Jeśli mówimy komuś, że go akceptujemy, to on może to rozumieć tylko w jeden sposób, czyli dosłownie: że go akceptujemy. A to znaczy, że nie ma potrzeby, by się zmieniać i nawracać.

7. Miłość, jakiej uczy Jezus, jest chyba tym samym, co akceptacja?

Nie, przeciwnie! Jezus wszystkich ludzi wzywa do nawrócenia i do naśladowania Jego miłości, a nikogo nie wzywa do akceptowania samego siebie czy bliźnich. Jego miłość polega na tym, że ludzi dobrych Jezus wspierał (a nie akceptował), błędnych upominał (a nie akceptował), a przed krzywdzicielami bronił się (a nie akceptował). Biblia w wielu miejscach stwierdza, że Bóg jest Miłością, ale w żadnym miejscu nie stwierdza, że Bóg jest Akceptacją.

Akceptacja jest wymysłem pogan, bo nie mają nic większego do zaproponowania.

Ks. dr Marek Dziewiecki – wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym w Radomiu, doktor psychologii, autor książek i artykułów z zakresu wychowania, małżeństwa i rodziny, komunikacji międzyludzkiej, a także profilaktyki i terapii uzależnień.

ks. Marek Dziewiecki

Duszpasterstwo małżeństw w kryzysie

Wstęp

Na początku historii Bóg wyznaczył człowiekowi tylko jedno powołanie – do małżeństwa i rodziny. Grzech pierworodny rozbił jedność małżonków i naruszył miłość w rodzinie. Powołaniem kapłanów jest szczególna troska o małżeństwa i rodziny, zagrożone skutkami grzechu pierworodnego. Niniejszy tekst ukazuje rolę małżeństwa i rodziny w życiu poszczególnych osób i całych społeczeństw oraz rolę kapłanów w przygotowaniu narzeczonych do małżeństwa, a także w trosce o to, by małżonkowie i rodzice byli wierni

sakramentalnej przysiędze, którą złożyli. To wyjątkowo ważne zadanie duszpasterskie w czasach, w których nawet niektórzy duchowni sugerują, że można żyć w przyjaźni z Bogiem i przyjmować komunie świętą nawet wtedy, gdy ktoś złamał własną przysięgę małżeńską i trwa w swoim błędzie.

Los człowieka zależy od małżeństwa i rodziny

Pierwsze polecenie, jakie Bóg kieruje do kobiety i mężczyzny brzmi: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się” (Rdz 1, 28). W kontekście biblijnym